

An aerial photograph of a lush green landscape. In the center, a prominent, conical hill rises above the surrounding fields. A winding path or road cuts through the greenery in the foreground. The sky is a clear, bright blue. The overall scene is vibrant and natural.

Andy Grey

Silbury Hill  
Forever



Copyright © 2017 by Andy Grey

ISBN: 978-83-948791-0-5

*Ten świat to nie jest wszystko  
Inne są poza nim  
Niewidoczne, jak muzyka  
Lecz realne, jak dźwięk*

Emily Dickinson

## 1.

Komfortowy wystrój wnętrza warszawskiej siedziby kancelarii Campbell & Chambers stanowił czytelną afirmację dla majątku jej klientów. Miękkie wykładziny tłumiły odgłos ich kroków, a stylowe meble połyskiwały grubą politurą. Wysokie oparcia foteli służyły niezawodnym azylem od zgiełku otaczającego świata. Wystarczyło w nich usiąść, by poczuć jak wszystkie frasunki natychmiast ulatują na zewnątrz. Dyskretne zielonkawe oświetlenie wydobywające się spod kloszy misternych, mosiężnych lamp dopełniało aurę high society. Już samo znalezienie się w środku uspokajało i wywoływało wrażenie, że czas płynie wolniej.

W sukurs z luksusowym wyposażeniem szła atmosfera panująca pośród partnerów i pracowników, ich nienaganne maniery i wyraźny brak pośpiechu. Wszystkie działania wobec gości podejmowali z wystudiowaną celebrą, dzięki czemu nabierały unikalnej wartości. Ujawniała się w skomplikowanych podliczeniach usług prawnych, których sumaryczne kwoty niezawodnie spowodowałyby gwałtowne palpacje u zwykłego śmiertelnika. Na szczęście, zapewne z uwagi na ich własne dobro, nie mieli oni wstępu do tego szacownego wnętrza. Wśród klientów kancelarii znajdowały się bowiem globalne instytucje finansowe, międzynarodowe korporacje oraz jedynie największe krajowe przedsiębiorstwa.

Piotr Nowicki pracował w polskim oddziale kancelarii od niespełna trzech lat, dlatego przez większość starej kadry uważany był za nowego, mało doświadczonego pracownika. Jego miejscem pracy był boks znajdujący się w dużej otwartej sali, do której nie mieli wstępu klienci, a jedynie z rzadka zaglądali stojący wyżej w firmowej hierarchii prawnicy. Wnętrze nie było tam tak szykowne, jak w części udostępnianej klientom. Przeważała w nim prostota sprzyjająca atmosferze pracy.

Pokoje z oknami wychodzącymi na ulicę oraz na podwórko, zostały w trakcie adaptacji budynku przeznaczone dla partnerów i gości kancelarii, dlatego w sali utworzonej z części dawnego korytarza i pomieszczeń gospodarczych, znajdujących się wówczas głęboko wewnątrz przepastnych trzewi dziewiętnastowiecznej kamienicy, światło naturalne zastępowały lampy wtopione w podwieszany sufit. W całym pomieszczeniu pracowało oprócz niego ponad dziesięć osób poprzedzielanych przestawnymi

ściankami: kilku jeszcze młodszych prawników, aplikanci oraz wiecznie zmieniający się stażyści.

Nowicki wzdrygnął się, gdy zadzwonił telefon na jego biurku i przez chwilę z niedowierzaniem wpatrywał się w jego wyświetlacz. Nigdy nie słyszał, by kiedykolwiek ktokolwiek z biura centralnego w Wielkiej Brytanii skontaktował się bezpośrednio z kimś z jego sali. Gdy zobaczył numer z grupy oznaczonej „C & Ch - UK”, mimowolnie pomyślał, że ktoś się w recepcji pomylił, że zaraz dostrzeże swój błąd i przełączy rozmowę do kogoś bardziej odpowiedniego. Niestety, jakby na przekór jego oczekiwaniom, telefon uparcie dzwonił, powodując niespokojne spojrzenia sąsiednich galerników. Ściszył dzwonek specjalnym przyciskiem, odczekał krótką chwilę i dopiero potem odebrał nadal przekonany, że szybko wyjaśni pomyłkę.

- Dodzwoniłem się do Piotra Nowickiego? – spytał męski głos po angielsku, z nienagannym oksfordzkim akcentem.

- Tak, przy telefonie - odparł przerażony, że to nie tylko nie pomyłka, ale że chodzi właśnie o niego. - W czym mogę pomóc?

- Will Chambers z tej strony – przedstawił się głos, powodując u młodego prawnika gwałtowne przyspieszenie i tak już bardzo szybkiego pulsu. – Z firmowego systemu wynika, że trafiła do ciebie sprawa nr 33/11/93?

- Tak, tak... - szybko przeszukiwał pamięć.

- Pamiętasz, w jakich okolicznościach? – dopytywał się Chambers.

- Byłem tuż po aplikacji, gdy wezwał mnie pan Yansky i przekazał tę sprawę. - Sam fakt, że rozmawiał z nim syn jednego z założycieli firmy sprawiał, że słowa wydobywały się z niego jak powietrze z dziurawego balonu. Mówił wszystko, co wiedział, bez zbędnej zwłoki.

- Kiedy dokładnie?

- Jakies dziesięć miesięcy temu.

- Dlaczego pan Yansky zlecił ją komuś z tak krótkim stażem? – drażył Chambers. – Mam nadzieję, że wyjaśnił, jakie ta sprawa może mieć implikacje dla firmy?

- Tak, oczywiście. Prosił o pełną dyskrecję – odparł Nowicki rozglądając się wokół. Jednak nikt z jego koleżanek i kolegów nie zwracał już na niego uwagi. Wszyscy ponownie byli głęboko pogrążeni w firmowych

problemach. – Myślę, że dostałem tę sprawę, ponieważ pan Yansky nie przypuszczał, by mogła się szybko uaktywnić, że upłynie wiele lat, zanim...

- Zatem niespodzianka – mruknął Chambers z przekąsem i umilkł, jakby się nad czymś zastanawiał. – Wciąż siedzisz na open space – bardziej stwierdził, niż spytał, po chwili milczenia.

- Tak, zgadza się – potwierdził Nowicki, łapiąc wreszcie oddech i czując, że przez tę krótką chwilę zrobiło mu się tak gorąco, że zaczął się pocić.

- Znajdź, proszę, wszystkie dokumenty tej sprawy i przyjdź z nimi za piętnaście minut do gabinetu pana Yanskiego – odrobinę łagodniejszym tonem zarządził Anglik, po czym rozłączył się bez pożegnania.

Archiwum kancelarii znajdowało się po przeciwnej stronie korytarza, w dużym pokoju, który jak jego sala pozbawiony był okien. Dostępu do niego broniły solidne metalowe drzwi zabezpieczone elektronicznym zamkiem. Nowicki wstukał swój osobisty kod, następnie numer sprawy, aż wreszcie drzwi stanęły przed nim otworem. Tak jak wszyscy, rzadko w nim bywał, sprowadziła go tam ostatnio ta sama sprawa, która dziś nieoczekiwanie dała o sobie znać.

W początkach działalności kancelarii archiwum zapełniały teczki, a z czasem - całe segregatory zawierające dokumenty z prowadzonych przez nią spraw. Od kiedy jego rolę w bieżącej obsłudze kancelarii całkowicie przejęły firmowe serwery, archiwum stało się jednym z najrzadziej odwiedzanych pomieszczeń. Jednak wentylacja musiała działać w nim bardzo sprawnie, bo po otwarciu drzwi czuć było w powietrzu zaledwie delikatną nutę starego papieru.

Nowicki włączył światło i rozejrzał się. Przesuwne regały wyposażone w ręczne pokrętła wypełniały niemal całe pomieszczenie. Ruszył pomiędzy nie i po chwili nerwowego błędzenia odnalazł właściwy regał - na szczęście nikt go nie przesunął od czasu jego poprzedniej wizyty. Wydobył z niego tekturową teczkę - przedmiot nagłego zainteresowania brytyjskiej centrali - i zajrzał do środka.

Teczka zawierała kilkanaście stron dokumentów wpiętych chronologicznie, z których pierwsze datowane były na koniec 1993 roku. Na początku znajdowały się podstawowe informacje o osobie będącej przedmiotem tej nietypowej sprawy, kilka zdjęć dobrej jakości, dalej już tylko raporty z dwóch lub trzech wynajętych przez kancelarię agencji

detektywistycznych, zawierające suche informacje o zmianach w jej danych kontaktowych i miejscach zamieszkania. Przerzucił teczkę do końca ciekaw, czy natrafi na coś, co od razu zwróciłoby jego uwagę. Wkrótce jego wzrok zatrzymał się na treści jednego z raportów. Nosił datę sprzed kilkunastu lat, a ostatnie zdanie brzmiało: „Z przeprowadzonych czynności wynika, że figurant jest właściwą osobą, jednak całkowitą pewność będzie można uzyskać dopiero po przeprowadzeniu badań DNA”.

\*\*\*

Wiosna dawała o sobie znać mieszkańcom stolicy, wszędybyłskimi kałużami i zalanymi ulicami. Przejeżdżające samochody rozpryskiwały nadmiar wody na przechodniów, starających się uniknąć jej pod stopami. Ciemne, ołowiane chmury nie zapowiadały, by coś miało się w tej materii zmienić. Jerzy wracał do pracy po krótkiej przerwie na lunch, zatopiony we własnych myślach. Musiał bardzo uważać, by nie zatopić się po kostki w którejś z mijanych po drodze zdradliwych kałuż.

Brytyjska firma, dla której pracował, specjalizująca się w usługach z branży finansowej, podobnie jak wiele zagranicznych korporacji umiejscowiła swoją siedzibę na południowym Służewcu. Wyrosło tam w ostatnich latach kilka nowoczesnych kompleksów biurowych zbudowanych na terenach przejętych po masowo bankrutujących popeerelowskich zakładach produkcyjnych. Rozkopane, przebudowywane w całej okolicy ulice dostarczały wielu atrakcji nie tylko stojącym w gigantycznych korkach kierowcom, ale także pieszym, którzy o dotarciu do celu z czystymi butami mogli jedynie pomarzyć.

Okoliczna infrastruktura usługowa, podobnie jak drogowa, wciąż nie nadążała za rozwojem biznesu, więc do najbliższego baru miał osiem minut piechotą. Dziesięć minut z powrotem – w intrygujący sposób droga powrotna zawsze zajmowała mu więcej czasu – i z półgodzinnej przerwy na lunch pozostawało zaledwie dwanaście minut na zakup i spożycie czegoś, co pozwalało na parę godzin przytłumić uczucie głodu. Jednak nawet te skromne pół godziny stanowiło dla niego niezastąpione wytchnienie od codziennego kieratu, w którym przeważały telefony od wiecznie niezadowolonych klientów, dla których usługi świadczone przez polską filię



firmy składały się niemal wyłącznie z samych wad. Ciekawostką było, że nigdy ich nie dostrzegali przy podpisywaniu umowy.

Przedtem długo szukał pracy, dlatego mimo wielu ułomności doceniał tę, którą udało mu się zdobyć. Gdy firma, w której poprzednio pracował zbankrutowała, znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji. Curriculum vitae wysyłane setkami owocowało od czasu do czasu spotkaniami, ale bez pozytywnego rezultatu.

W rekrutacji do obecnej firmy wszystko przebiegało zupełnie inaczej: niemal od samego początku odnosił wrażenie, jakby właśnie jego szukali, jakby w jakiś przedziwny sposób tylko jego profil spełniał oczekiwania przyszłego pracodawcy. Dział reklamacji, którego został nowym kierownikiem, przyjmował codziennie setki telefonów od rozczarowanych klientów, dlatego w czasie przerwy na lunch trzymał się żelaznej zasady: nie odbierał żadnych telefonów. Był to jego osobisty sposób na przetrwanie kolejnego dnia. Bez tej chwili wytchnienia mógłby w pewnym momencie po prostu rzucić słuchawką i postawić się w znacznie trudniejszej sytuacji. Tego dnia jego komórka uparcie wibrująca co parę minut w kieszeni sprawiała, że był bliski złamania swojej zasady. W trakcie drogi powrotnej wyjął już nawet telefon, by sprawdzić, kto tak uporczywie usiłuje się dodzwonić, ale na szczęście okazało się, że sprawcą był numer nieznany.